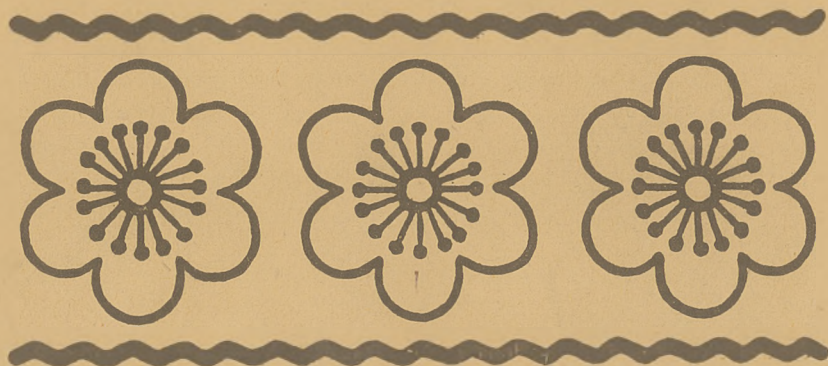


NA STRAŻY ZDROWIA



266

POLSKIE TOWARZYSTWO HIGIENICZNE

NA STRAŻY ZDROWIA

MIESIĘCZNIK

REDAKTOR DR. M. KACPRZAK

Prenumerata roczna zł. 2.40, z przesyłką zł. 3

Redakcja: Chocimska 24. Tel. 8-83-90.

Administracja: Karowa 31. Tel. 663-46.

Rok III

WARSZAWA — Styczeń 1937

Nr 1

Przejdźmy w pamięci całą wieś albo lepiej całą parafię i obliczmy tak mniej więcej, ile też znajdziemy wśród naszych znajomych kalek, różnego rodzaju: bez ręki, bez nogi, bez palca, kulawych, garbatych, połamanych, potłuczonych. A przecież to nie wszystko. Niejeden, choć go kiedyś maszyna dobrze poturbowała albo zwierzę okaleczyło, nie pokazuje po sobie, że chory, bo mu tylko coś „na wewnątrz” zdrowie nie dopisuje. Innego znowu tak doktorzy pozszywali, że nie widać wcale, jak go kiedyś „poharatowało”. A iluż z naszych znajomych z powodu nieszczęśliwego wypadku dawno w ziemi leży? Wiele zresztą jest wypadków drobnych, które widocznych śladów nie zostawiają, ale które nie są bez znaczenia, bo to i doktor i lekarstwo kosztuje; przy tym człowiek się w łóżku należy i nieraz nacierpi.

Jak to sobie już dobrze obliczymy i zważymy, to zastanówmy się, czy wszystkie te wypadki były nieuniknione, tak jak trzęsienie ziemi, huragan, gradobicie, mróz albo susza. Czy jeżeli ktoś sobie przebił nogę widłami i dostał zakażenia, nie jest wina kogoś, kto widły położył nie tam, gdzie trzeba i nie tak, jak trzeba? Czy jak ktoś spadł z drabiny i złamał sobie nogę, to nie dlatego, że drabina źle stała, miała ruszające się albo spróchniałe szczeble? Czy jak kogoś porwał drąg, idący od maneża do młocarni, nie można było się od tego zabezpieczyć przez odpowiednie przykrycie drąga?

Pewno, że wszystkim wypadkom zapobiec trudno, zdarza się, że człowiek przewróci się na równej drodze i nogę sobie złamie, tylko że tych, co łamią sobie nogi na równej gładkiej ziemi, jest niewiele, tych zaś co się przewracają, łamią sobie ręce i nogi, rozbijają głowy przez różne przedmioty i narzędzia porozrzucane po całym podwórzu, jest dużo. Z dobrej, dobrze ustawionej drabiny człowiek dorosły rzad-

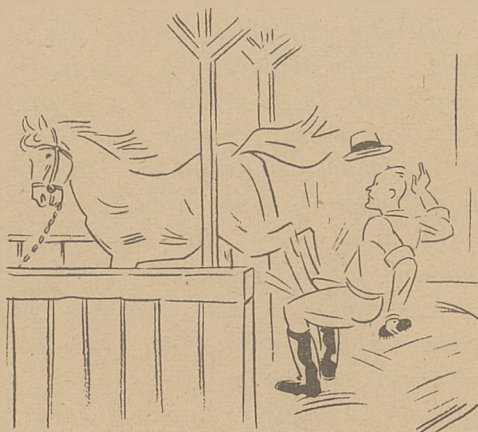


6246

ko spadnie, ze złej często i często się kaleczy. Dobrze umocowana siekiera rzadko spada, źle — nieraz. Stąd wypływa wniosek, że przy dobrej woli do wielu nieszczęśliwych wypadków możnaby nie dopuścić. Obecnie mamy w Polsce w rolnictwie rocznie około 500 ciężkich wypadków i kalectw i kilka razy tyle lżejszych. Myślę, że wystarczyłoby uświadomienie i zastosowanie się do bardzo prostych a możliwych dla każdego wymagań, żeby liczbę tych wypadków zmniejszyć co najmniej o połowę. Uratowalibyśmy przez to niejedno życie ludzkie, zaoszczędzilibyśmy niemało grosza.

Ale zdarzy się wypadek, choć rzadko pomimo największych ostrożności. I na to trzeba być przygotowanym, to znaczy trzeba, żeby byli ludzie, którzy wiedzą, co zrobić z człowiekiem, który uległ wypadkowi i jak się w tej całej sprawie zachować. Trzeba też, żeby ci ludzie mieli niezbędną pomoc innych osób i niezbędną choćby najprostsze przyrządy i środki. Trzeba to zorganizować, jak straż ochotniczą przy pożarze, gdzie każdy wie z góry, co do niego należy, gdzie jest dowódca, którego wszyscy muszą słuchać.

Zapobieganiu nieszczęśliwym wypadkom i organizacji pomocy w tych wypadkach poświęcamy obecny numer.



Gdyby był ostrożny, nie spotkał by go ten wypadek.

Klisze do tego numeru otrzymano z Instytutu Spraw Społecznych. Klisza na okładkę do poprzedniego numeru była wypożyczona z Przysposobienia Rolniczego, trzy klisze w środku z Czytni Młodzieży.

O LUDZIACH I ZWIERZĘTACH.

STARAJ SIĘ ZROZUMIEĆ KONIA.

Konie z natury są nerwowe i płochliwe, to-też najczęściej wypadków zdarza się wskutek niespodziewanego strachania się koni.

Najspokojniejszy koń może uderzyć własnego pana, jeśli ten wejdzie do stajni, zwłaszcza ciemnej, po cichu i koń usłyszy poza sobą szmery. Wypadek taki zdarza się zawsze z winy człowieka, bo wszak człowiek powinien rozumieć, że koń boi się wszystkiego nieznanego i niespodziewanego. Wchodząc do stajni, trzeba zawsze odezwać się łagodnie do konia, żeby poznał człowieka.

Konie bardzo nerwowe strachają się, widząc papier na drodze, płot nowopostawiony, albo naprzykład człowieka w kozuchu włosem na wierzch! Wszystko to są dla nich rzeczy *n i e z n a n e*. Jeżeli konia, który rzuca się lub ponosi, widząc takie nieznanne mu zjawiska, bić i kłówać, to nie odzwyczai się go od strachania, lecz wprost naodwrot: doprowadzi się do tego, że koń pamiętając i ból i to, czego się przestraszył, będzie zawsze strachał się tego przedmiotu, przy którym dostał bicie. W ten sposób to, co było nieznanne, staje się dla konia znanym i wskutek błędnego rozumowania groźnym. Ale doprowadza do tego przecież człowiek, który nie chce zrozumieć konia.

Trzeba pamiętać, że koń ma *w ę c h* lepszy niż człowiek i dlatego może przestraszyć się np. niewidocznych dla człowieka śladów krwi na drodze. Koń ma też dobrą *p a m i ę ć*, to też może przerażać się, usłyszawszy słowo wypowiedziane chociażby przed rokiem przy bolesnym obiciu go. Pamięta też koń wyrządzone mu krzywdy, pamięta ludzi — i ta pamięć też może być przyczyną nagłego wypadnięcia w złość lub strachania się

Najwięcej wypadków zdarza się w czasie jazdy końmi w zaprzęgu. Ginie w nich corocznie co najmniej tyle osób, co i w katastrofach kolejowych. Jak uniknąć zderzeń z samochodami, o tym każdy powinien wiedzieć. Zwróćmy tu uwagę na inne szczegóły. Ważne jest używanie mocnych lejców: w razie ponoszenia koni lejce słabe pękają i uniemożliwiają wszelki ratunek bezradnemu już woźnicy. Bywa jednak i tak, że właśnie lejce mocne mogą stać się niebezpieczne, np. jeżeli chłopiec kierujący

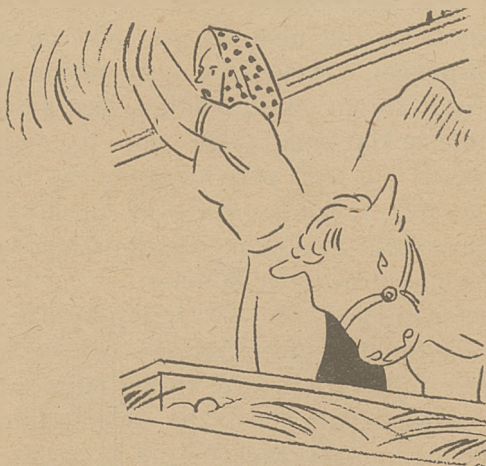
końmi w bronie owiąże sobie lejce dookoła dłoni, a konie poniosą i powloką go razem ze skaczącą broną.

Możliwości wypadków z końmi jest dużo, ale prawie wszystkim można zapobiec umiejętnie postępując, rozumiejąc konia i używając dobrej uprzęży i dobrych wozów.

NIE MA ZŁYCH BUHAJÓW, SĄ TYLKO ŻLI LUDZIE.

Tak twierdzą dobrzy fachowi hodowcy bydła. A jednak zdarza się corocznie wiele wypadków pobudzenia i potratowania ludzi nie tylko przez byki, lecz nawet przez spokojne krowy. Dlaczego tak się dzieje?

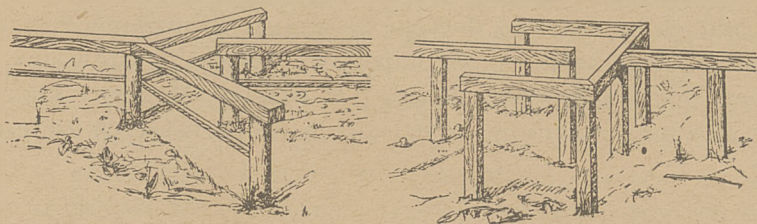
Pospolitym widokiem w wielu wsiach bywa powrót dzieci z bydłem z pastwiska w ten sposób, że każdy dzieciak trzyma za ogon jałowiznę i okładając pędzące galopem bydlę kijem, w ten sposób „jedzie“ do domu. Drugi widoczek zwykły to drażnienie przez przechodniów stadnika, chodzącego po okólniku; zwłaszcza młodym chłopakom sprawia radość doprowadzenie buhaja do szału, drażnienie go, aby bódl ogrodzenie i rył ziemię.



Tak drażnione zwierzęta uczą się bóse i stają się złe. Nic dziwnego, że potem przystępowanie do nich zawsze zagraża niebezpieczeństwem. Jednak, każdy niemal buhaj, wychowany łagodnie, jest spokojny i oswojony z człowiekiem, a spokój jego może być podtrzymany przez oprężanie i używanie do umiarkowanej roboty.

Każdemu byczkowi rocznemu trzeba założyć do nosa kółko, za które prowadzi się go na drążku długości 2½ metra. Gdy buhaj jest w oborze, kółko musi być podniesione do góry i umocnione do rzemyka za-

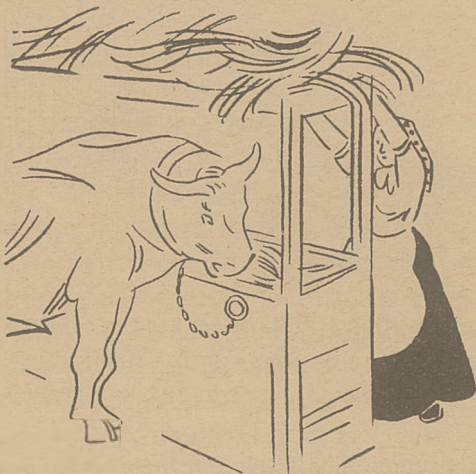
czepionego wokół rogów. Nie trzeba nigdy zbliżać się z boku do buhaja, ani przy zadawaniu paszy, ani po to, żeby pochwycić kółko (nie robić tego nigdy ręką, tylko haczykiem), bo nawet łagodny buhaj nie ze złości, lecz z żartów może uderzyć łbem i przygnieść do ściany lub przewrócić i nadepnąć racią. Żeby można było podchodzić do buhaja i do krów nie z boku, lecz z drugiej strony żłobu, trzeba zmienić urządzenie wew-



nętrzne obory i ustawić inaczej żłoby, tak aby za nimi było przejście. Jest to szczególnie bardzo ważny. W wielu okolicach Czech, np. na Morawach, urządzają obory w ten sposób, że żłoby stoją po obu stronach drogi, wiodącej przez środek obory; wtedy i obrządek jest łatwiejszy i bezpieczeństwo zapewnione.

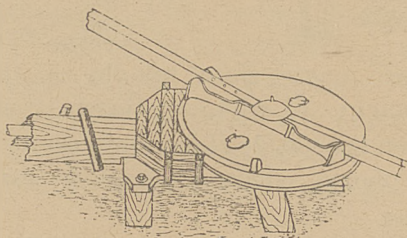
Ważną też rzeczą jest urządzenie przejazdów w ogrodzeniach podwórz i okólników. Najbezpieczniejsze są przejścia kręte, stale otwarte, przez które przejdzie człowiek i pies, lecz nie przedostanie się ani bydło, ani konie.

O tym, jak postępować z bydłem i koźmi, żeby uniknąć wypadków, napisane jest wiele w książce inż. J. Lewandowskiego, wydanej przez Instytut Spraw Społecznych, a kosztującej 40 groszy.



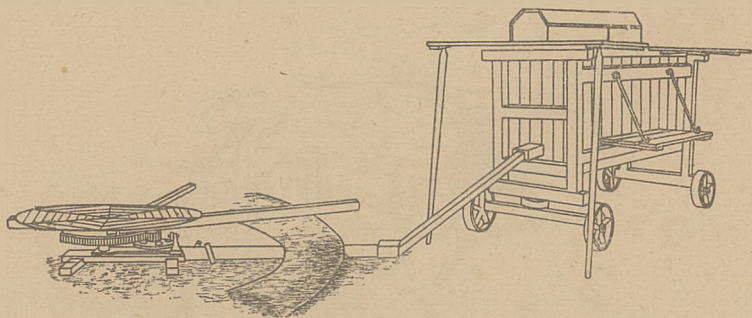
OSTROŻNIE Z MASZYNAMI.

W niektórych okolicach na wschodzie Polski a także na Podhalu i w Karpatach używane są dotychczas kieraty drewniane, robione przez stelmachów. Koła zębate i wał napędowy takich kieratów umieszczone są u góry, tak że konie przechodzą pod wałem. Maszyny takie są bezpieczne, lecz mniej wydajne od żelaznych. W pozostałych częściach Pol-



ski używane są różnej wielkości kieraty żelazne roboty fabrycznej. Są one najniebezpieczniejszą bodaj maszyną w obejściu gospodarskim.

Wystarczy, żeby brzeg spódnicy dotknął obracającego się wału (drąga) a już może być pochwycony i nawinięty; o ile maszyna nie będzie natychmiast zatrzymana, wał okręci na sobie ubranie, powali na

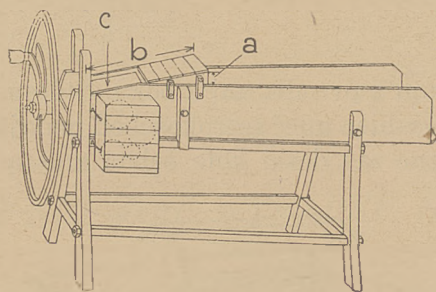


ziemię kobietę i zabije dusząc i łamiąc kości. Zdarza się też, i to często, że wał chwyta i nawija nogawkę spodni męskich, płaszcz, kozuch itp. Najniebezpieczniejszą częścią jest przegub w miejscu połączenia dwóch części wału.

Oprócz wału niebezpieczne są też bardzo koła zębate, o ile nie są osłonięte; łamią one nogi poganiającemu konie, jeśli usiądzie na dysz-

łach nad kołami i zwiesi ku nim stopy. Zdarzają się też czasami straszne wypadki takiego np. rodzaju: maly dzieciak biegnie do matki, poganiającej konie w kieracie, uciekając zaś przed dyszlem chroni się ku środkowi kieratu i trafia w koła zębate, które go miały na miazgę. Wypadków takich i podobnych jest mnóstwo.

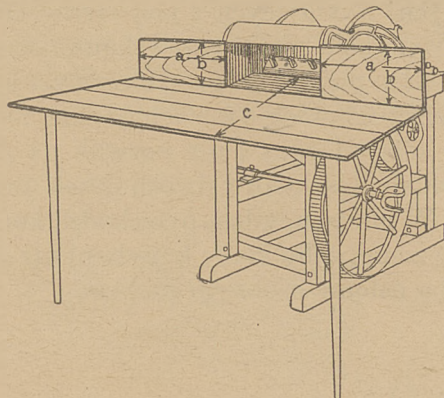
Kierat może być jednak maszyną zupełnie bezpieczną, byleby był dobrze osłonięty. Na rysunkach pokazane są sposoby osłonięcia wału i kół zębatach bocznych, wystających z pod tarczy tzw. kieratu bezpiecznego, mającego główne koło nie ze szprychami, lecz z pokrywą. Osłony takie zbija się z desek w pudło i po prostu ustawia nad kołami zębatymi. Nad dużym kieratem o czterech dyszlach można zbudować większy pomost, który osłoni koła od góry i nie pozwoli na zbliżenie się do nich z boku. Wał okrywa się daszkiem z dwóch desek umocowanych kolkami wbitymi w ziemię. W miejscu, gdzie przechodzą konie, nad osłoną wału trzeba nasypać tyle ziemi, żeby konie kopytami nie mogły rozbić osłony. Przegub wału trzeba osłonić osobnym pudłem.



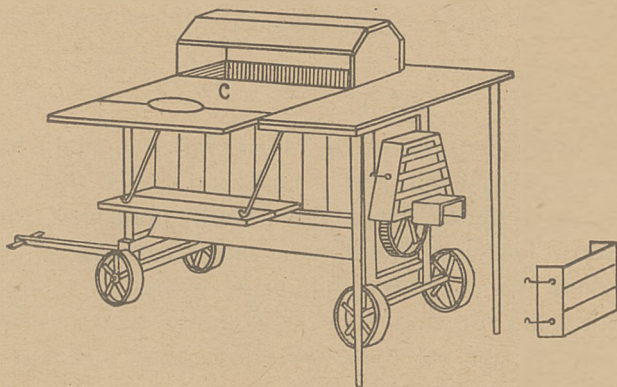
Drugą maszyną gospodarską, która okalecza wielu ludzi, nieumiejętnie się nią posługujących, jest sieczkarnia. Jak wiadomo, najgroźniejsze bywa wciąganie ręki przez wałki podające słomę pod noże. W celu uniknięcia takich wypadków na ładę sieczkarni nakłada się przykrywę, sięgającą co najmniej 50 cm od wałka w stronę podawacza. Przykrycie takie ma nie dopuścić do sięgania ręką w czasie pracy ku wałkom. Muszą też być osłonięte wszelkie tryby sieczkarni, które mogłyby wciągać bądź to ubranie, bądź wprost gołą rękę. Droższe sieczkarnie, tzw. angielskie, zaopatrzone są w specjalne przyrządy zatrzymujące momentalnie wałki sieczkarni w razie, gdy człowiek upadnie na ładę lub oprze się ręką o bezpiecznik nad wałkami. Przyrządów takich nie możemy tu opisywać, przypominamy tylko, że trzeba dobrze poznać ich działanie i smarować je starannie, pamiętając, że w każdej chwili mogą się przydać.

Młocarnie są niebezpieczne ze względu na znaczną szybkość obrotów bębna i ze względu na ich części napędowe, pasy i koła zębate, które najczęściej nie są osłonięte.

Bęben młocarni wciąga pod siebie wszystko co się z nim styka, może wciągnąć z garścią zboża rękę i zmiażdżyć ją lub nawet oderwać. Trzeba więc stół młocarni tak zbudować, żeby podawacz nie mógł do-



sięgnąć ręką bębna ani z przodu, ani z boku. Stół młocarni, narysowanej powyżej, powinien mieć szerokości od podającego ku bębnowi co najmniej metr, boczne zaś deski koło bębna muszą mieć po pół metra



długości i 30 cm wysokości. Jeżeli stół jest tylko z jednej strony bębna, to dostęp z drugiej wolnej strony powinien być zagrodzony pionowo deską aż do brzegu stołu.

Na rysunku obok pokazana jest nieduża młocarnia szerokomłotna. Podający stoi przy niej na klapie opuszczanej, która powinna być poniżej stołu przynajmniej 85 cm, żeby stół mógł stanowić dobre oparcie.

Gardziel osłonięta musi być przykrywą. Otwór wpustowy w przykrywie może mieć najwyżej 40 cm wysokości. Odległość od podającego zboże do bębna powinna być nie mniejsza niż 75 cm. Z prawej strony rysunku widać zbite z deseczek osłony na koło zębate; dolna część osłony odstawiona jest na bok.

Oczywiście przy każdym typie młocarni muszą być inne osłony, odpowiednie, lecz wszystkie one mają na celu niedopuszczenie do porwania podającego przez bęben lub innych osób z obsługi przez tryby i pasy.

Zagrożone są też przy młocarniach oczy. Nawet ziarno odrzucone przez bęben, obracający się z wielką szybkością, może pozbawić wzroku człowieka. Uchronić człowieka przed tym nieszczęściem z zupełną pewnością mogą tylko okulary z prostymi gładkimi szybami.

Szczegółowe wiadomości, „jak pracować bezpiecznie przy maszynach i urządzeniach w rolnictwie“ — znajdzie każdy w książce inż. K. Bortkiewicza, wydanej przez Instytut Spraw Społecznych w Warszawie, a kosztującej 75 groszy.

ŻEBYŚ NIE MIAŁ WYPADKU NA DRODZE:

- 1. Jadąc trzymaj się zawsze prawej strony.*
 - 2. Najspokojniejszego konia w drogę kietznaj.*
 - 3. Jadąc za innymi wozami utrzymuj pewną odległość.*
 - 4. Dla fantazji z nikim się nie ścigaj.*
 - 5. Nie opuszczaj nigdy zaprzęgu, nie zostawiaj przy koniach dziecka.*
 - 6. Uważaj na sygnały samochodowe.*
-

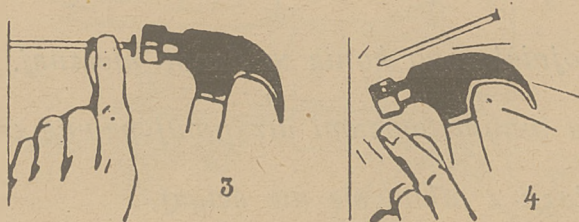
TRZEBA UMIEĆ PRACOWAĆ BEZPIECZNIE.

Przy najprostszej pracy może grozić okaleczenie, jeżeli tej pracy nie umie się wykonać. Dlatego właśnie tylu ludzi ma okaleczone ręce i nogi, tyle spotyka się kalek, że człowiekowi, przyzwyczajonemu do widoku maszyn i znającemu „po lebkach“ różne roboty, często wydaje się, że już to wszystko dobrze zna i umie zrobić. Jednak najczęściej tak nie jest, bo jeśli nawet człowiek zna robotę z grubsza, to nie zdaje sobie sprawy, co mu zagraża w razie zemknięcia się ręki, potknięcia się lub dotknięcia do niebezpiecznych części obracającej się maszyny.

J a k w b i j a ć g w o ź d z i e? Takiej prostej roboty, jak wbijania gwoździ, też trzeba się nauczyć. Można mianowicie trzymać gwóźdź od



Ź l e.

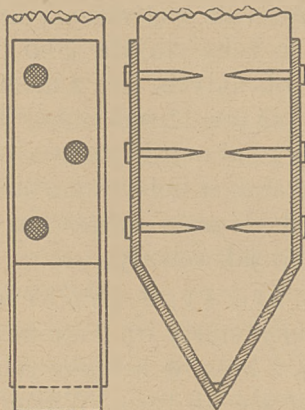


Dobrze.

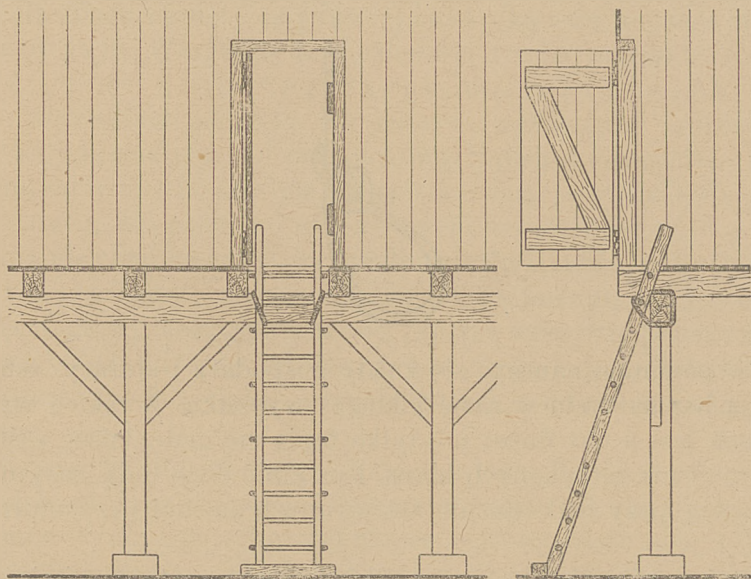
dołu palcami lewej ręki i może się to udać przy wbijaniu kilkudziesięciu nawet gwoździ, niech jednak młotek się zemknie, to palce będą boleśnie przybite, jak to widać na rysunku 2. Właściwy sposób wbijania gwoździ pokazany jest na rysunkach 3. i 4. Nawet w razie nieutrafienia w gwóźdź nie można sobie zrobić krzywdy, bo młotek tylko przygnie

palce i odtrąci, lecz nie uderzy ich miazdząco. Widzimy więc, z tego przykładu, że i takiej błahej pracy trzeba się nauczyć i że są pewne i bezpieczne sposoby pracy.

Złe i dobre drabiny. Najlepszy jednak sposób pracy nie uchroni człowieka od wypadku i okaleczenia, jeżeli nie ma się dobrego



narzędzia pracy. Przyjrzyjmy się np. drabinom; są to też narzędzia pracy. Bardzo często drabina ma żerdzie różnej długości lub łatanie, stoi



krzywo i kiwa się, często też szczeble są za słabe albo po prostu wielu szczebli brak; bywa też tak, że drabina stoi równo i jest cała, lecz pomimo tego jest istną pułapką na ludzi, bo szczeble jej okrągłe obracają

się w gniazdach żerdzi i stopa ludzka, bosa czy obuta, nie może na nich ustać i ześlizguje się do tyłu. Niech po takiej drabinie wchodzi człowiek choćby tylko z ćwiartką zboża i trafi na taki szczebel, a wypadek gotowy.

Dobra drabina musi mieć żerdzie od dołu okute, jak to jest pokazane na rysunku, żeby mogły weprzeć się w ziemię i nie pośliznąć. Jedna z żerdzi drabin, służących do wchodzenia na strychy i poddasza, powinna być u góry dłuższa, żeby służyła jako poręcz. Szczebble drabiny nie powinny być z kołów okrągłych, lecz z mocnych żerdeń i muszą być zaklinowane. Na rysunku na str. 11 pokazano, jak trzeba umocować drabinę ustawioną na dłuższy czas w jednym miejscu: u góry drabina przywiązana jest do belki linkami, u dołu wsparta beleczką przygwożdżoną do ziemi. Tak ustawiona drabina nie może ani poślizgnąć się, ani przechylić na bok i stoi mocno jak schody.

Studnia może się stać grobem! Drabina służy do wchodzenia na piętra, dachy, sterty itp., natomiast do schodzenia w głąb studni zwłaszcza wąskiej, z kręgów betonowych, drabiny użyć nie można, trzeba więc opuszczać się na lince. Ważną rzeczą jest nie tylko zbudowanie mocnego kołowrotu nad studnią, lecz i umiejętne zawiązanie pętli z linki, jeżeli nie ma specjalnego pasa. Na rysunku obok pokazana jest bardzo prosta, lecz zupełnie pewna pętlica nie zaciskająca się, której



wiązania powinien nauczyć się każdy gospodarz i służący, żeby umieć zrobić ją bez namysłu w razie jakiegoś wypadku. A takich wypadków po wsiach jest u nas dużo: nie tylko topią się małe dzieci w studniach odkrytych i nie zamykanych kłapą, lecz ginie dużo ludzi zasypywanych przez ziemię przy budowie lub zatrutowanych gazami przy naprawie studzien.

Ażeby uniknąć takich wypadków, trzeba zastosować się przynajmniej do następujących wskazań.

Przy kopaniu w twardej glinie opuszczać równomiernie kręgi, nie zostawiając ani na dole, ani u góry, ścian z gliny nieosłoniętych, nie kopać więc w razie braku kręgów. Dla wielu ludzi studnie stały się groba-

mi tylko dlatego, że nieostrożnie wpuszczano ostatni zakładany krąg poniżej poziomu ziemi. Kopacz powinien być zawsze obwiązany linką, której górny koniec musi być przywiązany do drzewa lub kołka mocno wbitego w ziemię w pobliżu studni. Pomocnik nie powinien ani na chwilę odchodzić od kołowrotu, bo kopacz w każdej chwili może trafić na kurzawkę czyli płynny piasek z wodą, a wtedy trzeba go natychmiast ratować.

Przed opuszczeniem się do starych studzien trzeba wpięrw spuścić w głąb na sznurku deseczkę z zapaloną świeczką, żeby przekonać się, czy w studni jest powietrze, czy też może są gazy, w których świeczka zgaśnie, co byłoby dowodem, że zejście w głąb jest niebezpieczne. Studnię taką trzeba wpięrw przewietrzyć. Można to zrobić, wpuszczając na linie stary parasol otwarty i obciążony kawałkami cegieł, żeby się nie zamknął. Parasolem takim wyczerpuje się gazy z dnia. Trzeba to robić długo i cierpliwie. Potem znowu bada się świeczką, czy zejść już można.

Przy nieumiejętnym kopaniu studni lub oczyszczaniu i szlamowaniu zdarza się nieraz, że źle jest urządzony kołowrót lub lina jest słaba. Czasem znowu ten, co kręci kołowrót nad studnią i wyciąga wiadro, nieuważnie puści, nie jest nauczony, jak ma dokładnie postępować. Nikt go w porę nie przestrzega. W tych okolicznościach wiadro z dużą siłą spada na dół i najczęściej ciężko kaleczy kopacza znajdującego się w głębi. Wszystkie te możliwości trzeba przewidzieć.

Na każde niebezpieczeństwo jest sposób. Nie damy tu oczywiście pouczeń, jak należy wykonywać roboty, tylko wskazaliśmy sposoby uniknięcia niektórych niebezpieczeństw. O każdej pracy gospodarskiej i o każdym narzędziu można powiedzieć dużo takich ważnych uwag. Na przykład o kosie trzeba wiedzieć, że najwięcej kaleczą się nią nie sami kosiarze, lecz podbieraczki i ludzie, których mija na drodze kosiarz, idący z nieosłoniętą kosą na ramieniu; był nawet wypadek ścięcia głowy kosą rowerzysty. Należy więc przy przenoszeniu zakładać na kosę wiklinowy lub leszczynowy pręt, a przy żniwie i koszeniu zważać na podbieraczki i przyzwyczajać je do pracowania dalej od żniwiarza.

Z tego, co tu napisaliśmy, widać że i w gospodarstwie rolnym zagraża człowiekowi dużo okaleczeń i nieszczęść, weale nie mniej niż w fabrykach w mieście. Na wsi jest nawet niebezpieczniej, bo do fabryki przecież dzieci nie wpuszczają, a w całym obejściu gospodarskim i na polu padają ofiarami wypadków bardzo często właśnie dzieci. Tym bardziej przeto, należy zaznajamiać się z bezpiecznymi sposobami pracy. Pouczają o nich różne książeczki, wydane przez Instytut Spraw Społecznych.



M. K.

TWÓRZMY DRUŻYNY RATOWNICZE.

Pomimo najlepszych naszych starań, pomimo dobrej woli i zabiegów, żeby do wypadku nie dopuścić, wypadki zdarzają się i trudno stworzyć takie warunki, żeby nigdy żaden wypadek nie miał miejsca. Wszystko przewidzieć trudno. Może i powinno być wypadków mało, znacznie mniej niż jest obecnie, ale będą. Zdarzy się, że człowiek skaleczy się, że spadnie z wysokości, że jakiś ciężar, spadając, przygniecie go. Może to być błahy wypadek, może być i ciężki.

Naturalnie doktora pod ręką nie ma, nawet jak się zaraz po niego pośle, wiele czasu upłynie, zanim przyjdzie. Trzeba więc w tych wypadkach, żeby ludzie miejscowi umieli się znaleźć, okazując choremu pomoc tymczasową, dopóki nie zjawi się lekarz, albo dopóki chorego nie odwiezie się do szpitala. Przede wszystkim w każdej wsi powinno być parę osób, które by umiały w nagłym wypadku udzielić pomocy.

Osoby te muszą być zorganizowane, powinny tworzyć specjalne drużyny ratownicze. A więc może to być koło Czerwonego Krzyża, może być oddział samarytański przy straży pożarnej, może być specjalna grupa w Kole młodzieży albo w Kole gospodyń. Osoby te muszą umieć zrobić opatrunek, zatamować krew, ocucić człowieka, który zemdlał, przenieść skaleczonego, ułożyć chorego na wozie, ratować topielca itp. Jedna osoba, posiadająca takie wiadomości, nie wystarczy, bo co wtedy robić, jeżeli wypadek zdarzy się jak tej właśnie osoby nie ma? Musi być 4, 5 lub więcej. Wiadomości takich można nabyć tylko przez specjalne szkolenie. Trzeba urządzić krótki kurs, na którym lekarz, pielęgniarka, może jeszcze przy pomocy kogoś doświadczonego, nauczą co robić i praktycznie pokażą jak. Trzeba także, żeby członkowie drużyny od czasu do czasu odbywali ćwiczenia, związane z ratownictwem.

Pod zorganizowaną pomocą w nagłych wypadkach należy rozumieć nie tylko ludzi znających się na tej sprawie, ale i wszelkie pomoce. Tak więc trzeba mieć zawsze na pogotowiu naszykowane nosze, trzeba mieć

gotowy materiał opatrunkowy, trzeba wreszcie przewidzieć, kto odwiezie chorego albo kto przywiezie doktora. Słyszałem o tym, że w jednej gminie działa taka organizacja bardzo sprawnie. Jak tylko stanie się wypadek, członkowie takiej brygady ratowniczej są już na miejscu. Jest komu wziąć komendę w ręce, jest komu i robić. Tak jak w straży pożarnej wiadomo, gdzie są narzędzia i pod czyją opieką, kto jest szefem i każdy ma swoją rolę określoną, tak samo w przewidywaniu nagłych wypadków powinniśmy się organizować, żeby nie wszyscy radzili, nie wszyscy pomagali, tylko ci, co znają się na tym i naprawdę coś mogą zrobić. Nie zapominajmy, że tak jak i przy pożarze, w tych wypadkach wszystko zależy od szybkości, umiejętności i właściwej organizacji.

Wreszcie każda drużyna ratownicza powinna mieć apteczkę. Niewiele rzeczy potrzeba, ale są pewne niezbędne, bez których nie można nic zrobić. Wspomniałem powyżej nosze i materiał opatrunkowy. Trzeba więc mieć gazę, wyjałowione opatrunki indywidualne, bandażę różnej wielkości, watę, ligninę, jodynę, watę żelazistą, benzynę do obmywania. Dobrze też mieć z góry przygotowane szyny tekturowe lub inne. Może być także trochę środków do cucenia, jak np. amoniak, sól trzeźwiąca, krople anodynowe. Naturalnie apteczka i wszystkie przyrządy drużyny powinny być zawsze na swoim miejscu, pod opieką tej samej osoby, wszystko zamknięte na klucz, co pewien przeciąg czasu sprawdzane i uzupełniane.

Co do różnych proszków od bólu głowy, kropli miętowych itd. to inna sprawa. Można je przechowywać w aptece, ale z ratowaniem w nagłych wypadkach mają one niewiele wspólnego. Niestety, na wsi najczęściej zdarza się, że jeżeli jest apteczka, to przy niej działa jakiś niby doktor czy doktorka, którzy radzą jakie krople i jakie proszki brać w jakiej chorobie; słowem zaczyna rozwijać się doktorstwo bez doktora, stąd niedaleka droga do znachorstwa. Wtedy apteczka może być nawet szkodliwa. Gdyby jednak apteczka była urządzona, jak ja radzę, gdyby była przy jakiejś drużynie ratowniczej i zawierała przede wszystkim najważniejsze środki opatrunkowe, nikt by jej się nie sprzeciwiał.

Drużyny ratownicze mogłyby się zająć również innymi sprawami sanitarnymi, gdyż członkowie ich są najlepiej do tych spraw przygotowani i mają do nich największe zainteresowanie. Sądzę, że przede wszystkim młodzież obojga płci nadaje się do tego.

Wreszcie, gdy czego nie daj Boże, wybuchnie jakaś zawierucha wojenna, kiedy to samoloty i gazy będą wchodzić w grę, drużyny takie mogą być bardzo pożyteczne.

JEDEN RYZYKANT DRUGI ODWAŻNY.

Było to we Francji w czasie wielkiej wojny. Powołano pod broń nowy rocznik. Wśród powołanych było dwu dawnych kolegów szkolnych: Bronek i Tadek. Bronek znany był w szkole z odwagi. Mówiono o nim: „ten to zuch, niczego się nie boi“. Opowiadano, jak chodził ślizgać się na rzekę, kiedy lód był jeszcze bardzo cienki, jak paradował ze strzelbą swego ojca, który był leśnikiem i wołał, żeby mu ustępowano z drogi, a nie to zastrzelili i niby na żart mierzył do kolegów. Z Tadka koledzy takiej pociechy nie mieli. Cichy był, jakby nieśmiały, od głośniejszych zabaw trzymał się zdaleka. Wołano na niego „ciapa“ a jak bardzo chciano mu dokuczyć, to „ciapcius“.

W obozie było to samo. Bronka każdy znał i każdy o nim wiedział, każdy słyszał jakich cudów będzie dokonywał na tej wojnie. Na Tadka nikt nie zwracał uwagi. Oł, był i tyle.

Na front wysłano ich w wielkim pośpiechu. Wszyscy pakowali się pośpiesznie do wagonu. Ale gdy pociąg ruszył, Bronek jeszcze się żegnał, potem podrzucił wysoko czapkę w powietrze i chwycił ją i chciał wskoczyć do wagonu, który go właśnie mijał. Ale nie trafił. Słychać było, że pada jakieś ciało i straszny krzyk...

Kiedy Bronek odzyskał przytomność, leżał w szpitalu. Odczuwał okropny ból. Okazało się, że ma obie nogi obcięte, że został nieszczęśliwym kaleką na całe życie, choć na wojnie nie był.

Tadek ze swoją kompanią znalazł się wkrótce po wymarszu w okopach. Mijały długie tygodnie. Wielu padło zabitych, i wielu było rannych. Tadekowi się jakoś powodziło. Trochę był tylko draśnięty.

Aż kiedyś wieczorem po ataku rozeszła się wiadomość, że kapitan zginął bez wieści. Mówiono, że ktoś widział, jak upadł w czasie odstępowania. Czy został zabity czy ranny — nie wiedział nikt. Nikt też nie zwrócił uwagi, że w ciemnościach z okopów wysunął się Tadek i wkrótce znalazł się na tym odcinku, co to go nazywano „Ziemią nieczyją“, to jest pomiędzy własnymi a nieprzyjacielskimi okopami. Strach go przejmował, bo strzelać nie przestawano, ale nie mógł znieść myśli, że kapitan może jeszcze żyje i leży ranny, napróżno oczekując pomocy. Tak upływały długie chwile. Wreszcie w jakimś zagłębieniu znalazł rannego i z wielkim trudem, ciągnąc go za sobą, wrócił do okopów.

Tadek, nieśmiały na codzień, dał dowód najwyższej odwagi, kiedy nadeszła wielka chwila. Człowiek naprawdę odważny ryzykuje swym życiem bez wahania, gdy taka chwila nadejdzie. Ale tylko szalony oddaje swe życie za darmo.